

T. XXVIII (2025) Z. 2 (78)
ISSN 1509-1074
10.24425/rhpp.2025.155019

ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ

Not just about family:
In for more surprises than one
while reading the magazine
Opiekun Domowy

**Nie tylko o rodzinie.
O kilku zdziwieniach
wywołanych lekturą
„Opiekuna Domowego”**

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Warszawski
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
PL 00-927 Warszawa
e-mail: k.andrulonis@student.uw.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-9675-2255>

**Krzysztof
ANDRULONIS**

KEY WORDS:

Polish press in the 19th century, family magazines,
popular and mind-broadening, social posturing,
alienation, local community

SŁOWA KLUCZOWE:

anomia, „Opiekun Domowy”, pozowanie, sąsiedztwo

Streszczenie

Celem artykułu było poddanie analizie trzech wybranych tekstów, opublikowanych w czasopiśmie „Opiekun Domowy”: *Pozowanie*, *Sąsiedztwo* i *Osobniki*. Kryterium ich doboru była chęć ukazania różnorodności tematów, jakie redaktorzy owego pisma uznawali za należące do problematyki społecznej i wychowawczej. W analizie przyjęto metodę wnikliwego przyglądania się wywodom zamieszczonym w podanych powyżej artykułach, połączonego z lokowaniem ich w różnych kontekstach interpretacyjnych. Niektóre z nich stanowiły teksty literackie i innego rodzaju powstałe w podobnym czasie, inne zaś dzieła filozoficzne i opracowania naukowe w późniejszym czasie. Uzyskane w ten sposób wyniki pozwoliły lepiej naświetlić obecne w badanych artykułach refleksje natury socjologicznej czy filozoficznej, które często pozostawały na uboczu zainteresowań pozytywistów. Jednym z interesujących wątków ujawnionych w „Opiekunie Domowym” była analiza kategorii poży społecznej oraz jej skutków dla życia wspólnotowego. Inny z kolei dotyczył problemu anomii, jawiącej się jako efekt przemian cywilizacyjnych. Wreszcie istotną okazała się też kategoria sąsiedztwa, którą można traktować jako istotne dopełnienie projektu pracy organicznej. W toku wywodu ujawnione zostało więc to, iż zagadnienia społeczne i wychowawcze były pojmowane w „Opiekunie Domowym” szeroko oraz wieloaspektowo, zaś jego twórcy dostrzegali nieraz zagadnienia, które na ogół były zaniedbywane.

Summary

This is an analysis of three essays from the 19th-century family magazine *Opiekun Domowy* [*The Home Guardian*] — 'Pozowanie' [Posturing], 'Osobniki' [Specimens] and 'Sąsiedztwo' [Neighbourhood]. They were chosen to demonstrate the diversity of topics and the quality of debate that the editors of the magazine considered proper in their coverage of social and educational issues. This article takes a close look at the argument of each essay and explores its scope by positioning it within multiple interpretative frames. While some of them, literary and otherwise, belong to the contemporary context, others are based on a handful of subsequent philosophical and scientific works. Once this expanded approach is used, it is possible to discover a surprising breadth of sociological and philosophical reflection in texts that have so far been regarded as educational-didactic run-of-the-mill. Of the three essays discussed here one is a keen analysis of posturing (affectation) and its distortive effect on social life; the next, with a title resonating with a memorable Dickensian phrase, deals with alienation (anomie) treated as a negative effect of civilizational change; and the last one, focused on neighbourhood (the local community), can be regarded as a thoughtful annex to the philosophy of 'organic work', much in vogue then. The conclusion is clear. The journalism of the *Opiekun Domowy* is the product of a broader and more nuanced understanding of social and educational issues than one could find elsewhere at that time, let alone a popular family magazine.

**Nie tylko o rodzinie.
O kilku zdziwieniach wywołanych lekturą
„Opiekuna Domowego”**

Powszechnie znana jest pochodząca z *Metafizyki* konstatacja Arystotelesa, według którego „pod wpływem zdziwienia ludzie zarówno dziś oddają się filozofowaniu, jak i kiedyś zaczęli to czynić”¹. Jak zauważa Anna Wolińska: „w zdumieniu [...] jest coś nieuchwytnego, coś, co wykracza poza nasze oczekiwania, poza nasze dotychczasowe przyzwyczajenia stylistyczne, zgodnie z którymi interpretujemy świat”². Zdaniem autorki zdumienie stanowi o tyle swoistą jakość, że w jej przypadku postawienie pytania, zazwyczaj usuwające po części odczucie obcości w związku z zakreśleniem horyzontów epistemologicznych możliwych odpowiedzi, wyjątkowo nie pozbawia tego, z czym się zetknęliśmy, pierwotnej tajemniczości³. Słuszne wydaje się założenie, że ta specyficzna własność zdziwienia prowadzi nie tylko ku filozofii w wąskim sensie tego słowa, lecz ku namysłowi natury ogólnej, który zaowocować może refleksjami możliwymi do wpisania w paradygmaty różnych dziedzin badawczych, w tym prasoznawstwa.

Zaczynając lekturę danego czasopisma o charakterze historycznym, dysponuje się już zwykle pewnym określonym zasobem informacji na jego temat. Zaliczyć je możemy do naszych przesądów, rozumianych w duchu filozofii Hansa Georga Gadamera jako swoiste prekognicje, które „wyznaczają pierwotne ukierunkowanie całej naszej zdolności doświadczenia [...], uprzedzają i warunkują naszą otwartość na świat”⁴. Zasadne jest poszukiwanie ich w stanie badań dotyczących samego „Opiekuna Domowego”, czasopisma wydawanego w Warszawie w latach 1865–1876, będącego przedmiotem dalszego wywodu. Ten jednak pozostaje jak dotąd

¹ Arystoteles, *Metafizyka*, t. 1, przeł. T. Żeleźnik, Lublin 1996, s. 14–15.

² A. Wolińska, *Zdziwienie / oczekiwanie / bezczynność. Estetyka wobec nadmiaru*, Warszawa 2014, s. 114.

³ Tamże, s. 109.

⁴ H.G. Gadamer, *Uniwersalność problemu hermeneutycznego*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki” 1977, nr 68/4, s. 313.

względnie niewielki, a w syntezach dotyczących dziejów prasy analizowany tytuł doczekał się jedynie zdawkowych wzmianek⁵. Można jednak mówić o wyłaniającym się z nich stereotypowym⁶ wizerunku „Opiekuna Domowego” jako pisma poświęconego sprawom rodziny⁷, wychowania oraz problematyce społecznej. Z tymi trzema obszarami udaje się powiązać szereg skojarzeń potencjalnie zgodnych z oczekiwaniami ówczesnych czytelników, snuć przypuszczenia dotyczące tematów, jakie w ich granicach powinni byli podejmować redaktorzy pisma. Na kartach „Opiekuna Domowego” można się też jednak zetknąć z zagadnieniami pozornie niepowiązanymi z jego profilem, które zadziwiająco, skłaniają do refleksji i szukania dla nich miejsca w siatce zainteresowań, rozpiętej przez współpracowników tytułu.

Celem niniejszych rozważań będzie analiza trzech wybranych artykułów wstępnych, drukowanych na łamach „Opiekuna Domowego”. Zainteresowaniem badawczym objęte zostaną następujące teksty (według kolejności omawiania): *Pozowanie* (1872, nr 37), *Osobniki* (1876, nr 5) i *Sąsiedzi* (1872, nr 48). Ich dobór podyktowany jest dwoma czynnikami. Po pierwsze, wyłamują się one z konwencjonalnej ramy czasopisma poświęconego sprawom rodzinnym i wychowawczym, nie należąc do

⁵ Zenon Kmiecik lokuje „Opiekuna Domowego” w gronie czasopism powstałych wskutek zastrzeżenia represji carskich po upadku powstania styczniowego. Wspólnym celem zakładanych wówczas tytułów było zapewnienie rodzinom wsparcia w prowadzeniu wychowania domowego, jawiącego się jako ostatnie zabezpieczenie przed naporem działań rusyfikacyjnych. Zwraca również uwagę, że po dołączeniu do grona współpracowników tygodnika takich postaci, jak Piotr Chmielowski, Julian Ochowski czy Jan Nepomucen Kamiński pismo zostało zdominowane przez sprawy społeczne, a także różnorodnie formułowany program pedagogiczny, wykraczający znacznie poza wcześniejszy zakres zagadnień (Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 143). Autorzy nowszych badań poświęconych czasopismu: Krzysztof Jakubiak i Monika Nawrot-Borowska dopatrują się w nim przede wszystkim skutków zainteresowań ówczesnych redaktorów rodziną jako środowiskiem wychowawczym. Ich celem było nakreślenie postulowanego typu idealnego tej najmniejszej jednostki społecznej (K. Jakubiak, M. Nawrot-Borowska, *Czasopismo dla rodzin „Opiekun Domowy” (1865–1876) — o rodzinie i wychowaniu*, „Wychowanie w Rodzinie” 2019, nr 2, s. 20).

⁶ Pojęcie *stereotyp* wykorzystuję w tym miejscu w rozumieniu, jakie nadają mu współczesne psychologia i socjologia. Zdaniem Adama Schaffa stereotypy odznaczają się następującymi cechami: 1. stanowią reakcję na określone słowo, które w danym środowisku przyjmuje określoną treść społeczną; 2. reakcja ta wyraża się w ocenach i postawach jednostki oraz jest mechanicznie powtarzana w stosunku do wszystkich tych, których można określić daną nazwą; 3. odnoszą się do spraw współżycia społecznego i mają charakter społeczny; 4. są zawsze związane z określonym słowem; 5. zawsze wyrażają określone oceny i niosą ze sobą ładunek emocjonalny (A. Schaff, *Stereotypy a działania ludzkie*, Warszawa 1981, s. 37–45).

⁷ Wybór tej tematyki jako naczelnej nie był przypadkowy. Jak zauważała Ewa Paczoska: „Truizmem jest stwierdzenie, że rok 1864 przyniósł klęskę polskiej rodzinie, podważając wszystkie — od materialnych po symboliczne — podstawy jej bytu” (*Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 15–16). Dlatego też „rodzina» to w tekstach «młodych» słowo klucz, ważne w dwóch kontekstach: reform społecznych spod znaku pozytywizmu i rekonstrukcji polskiego podglebia” (tamże, s. 18).

pierwszego kręgu skojarzeń związanych z tą tematyką. Po drugie, cechują je zaskakujące oryginalność i nieoczywistość, co w szerszym zakresie ujawnić może ulokowanie tych artykułów w odpowiednio szerokim, hermeneutycznie pojmowanym horyzoncie rozumienia. Andrzej Przyłębski, interpretując myśl Gadamera, autora przytoczonego terminu, zauważa, że „Mieć horyzont [...] nie oznacza [...] wcale przykucia do miejsca, bowiem wraz z ruchem obserwatora przesuwają się też jego horyzont. Przełożone na język hermeneutyki oznacza to, że wraz ze zmianą wiedzy, nastawienia, katalogu przed-sądów zmieniają się możliwości rozumienia”⁸. Swoje uzasadnienie ma również rezygnacja z porządku chronologicznego przytaczania tekstów — w proponowanym układzie autor każdego spośród nich stawia, wprost lub pośrednio, pytanie o genezę omawianych problemów czy sposoby radzenia sobie z nimi. Odpowiedzi zaś można się doszukiwać w artykule omawianym jako kolejny. Choć nie istnieją między nimi bezpośrednie zależności, takie jak nawiązania czy uwagi polemiczne, to jednak łączą się z uwagi na podejmowane w nich zagadnienia. Przyjęcie ukazanej perspektywy pozwoli dostrzec, że w refleksjach autorów „Opiekuna Domowego” nieraz w formie dopiero zaczątkowej i obciążonej typowo publicystyczną tendencją do skrótu ujawniają się pomysły, które będą się coraz intensywniej rozwijać w kolejnych dziesięcioleciach XIX stulecia, jak również później, wywalczając sobie „prawa do istnienia”.

Człowiek jako nośnik pól społecznych

Tytuł artykułu wstępnego, otwierającego 37. numer „Opiekuna Domowego” w 1872 roku, czyli *Pozowanie*, mógłby nasuwać skojarzenia z określonym typem zajęcia zarobkowego, jak choćby odgrywanie roli modela w pracowni malarskiej. W istocie jednak nieznany z imienia i nazwiska⁹ autor tekstu traktuje tę formułę w sposób znacznie mniej dosłowny, jako kategorię antropologiczną. Wychodzi od nieskomplikowanej konstatacji, w myśl której pozowanie polega na tym, „że się nie chcemy wydawać tym, czym jesteśmy” (1872, nr 37, s. 289)¹⁰. Uzupełnia ją jednak o dwie istotne uwagi. Po pierwsze, wiąże ten sposób funkcjonowania w stosunkach

⁸ A. Przyłębski, *Hermeneutyczny zwrot filozofii*, Poznań 2005, s. 171.

⁹ Niepodpisywanie artykułów stanowiło cechę charakterystyczną „Opiekuna Domowego” od początku jego funkcjonowania. Dopiero od 1872 roku wybrani współpracownicy czasopisma zaczęli opatrywać swoje artykuły inicjałem imienia i nazwiskiem, co zazwyczaj pozwala na ich jednoznaczną identyfikację.

¹⁰ Wszystkie cytaty z „Opiekuna Domowego” przytaczać będę z podaniem roku i numeru wydania, a także właściwej strony, umieszczanych w nawiasie. Korzystam ze zdigitalizowanej wersji czasopisma, dostępnej na platformie Crispa: <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/409838/display/Default> [dostęp: 9.12.2024].

społecznych z rezygnacją z moralności¹¹, a zarazem dostrzega w nim wymiar estetyczny, uwarunkowany artystyczną genezą samego pojęcia¹². Warta uwagi jest też swoista subwersywność praktyki pozowania, która nie służy wyłącznie prostemu maskowaniu swoich niedostatków przez pozorowanie posiadania pożądanego charakteru lub zajmowania określonego miejsca w hierarchii społecznej. Autor zwraca uwagę, że nieraz ludzie „chcą [...] uchodzić [...] (czemu dziwić by się wypadało) za gorszych niż są w istocie; wiedzą bowiem dobrze, że powiększając swe wady — idealizują je; człowiek zły — staje się demonem; a demon ma w sobie coś pociągającego jak przepaść” (1872, nr 37, s. 289), szukając źródła swojego sposobu rozumowania w dorobku Byrona.

W dalszej części *Pozowania* publicysta skupia się głównie na społecznych aspektach ukrywania swojej własnej natury oraz przynależności klasowej, poddając analizie różne przypadki zmierzających do tego działań. Choć tok jego wywodu układa się raczej na zasadzie swobodnych asocjacji, to jesteśmy w stanie narzucić mu pewną porządkującą ramę. Autora interesują głównie dwa aspekty pozowania:

- **tożsamość realna / przyjęta poza** (głupiec / myśliciel, robotnik / mieszczanin, mieszczanin / arystokrata, zubożały arystokrata / zapoznany indywidualista);
- **stosowane środki** (sposób mówienia i poruszane tematy, manieri, stroje, schematy obcowania towarzyskiego, wybór miejsca zamieszkania i pracy).

Interesujące wydaje się spostrzeżenie autora, że reprezentanci określonych klas społecznych kierują swoje aspiracje nie bezpośrednio ku klasie najwyższej, lecz położonej o jeden stopień ponad tą, do której faktycznie przynależą. Pozowanie zakłada więc świadomość wertykalnej stratyfikacji struktury społecznej, a wspomniana powyżej zależność zdaje się zapisanym w strukturze myśli epifenomenem ograniczonych możliwości awansu społecznego, wynikających z hierarchicznego uporządkowania drabiny społecznej, której kolejne szczeble zarówno jednostka, jak i grupa pokonują w określonej kolejności¹³. Warte odnotowania jest również

¹¹ Jak zauważa autor: „Zdaje się przecież, że nic prostszego i naturalniejszego niepodobna pomyśleć nad znaną maksymą: wydawaj się takim, jakim jesteś, to znaczy: nie fałszuj moralnej swojej natury niczym, co by z nią było niezgodne” (1872, nr 37, s. 289). Pozowanie zostaje więc umieszczone w kontrze do autentyczności, pojmowanej tutaj jako zgodność działania z wyznawanymi poglądami etycznymi.

¹² Autor pisze o pojęciu *pozowania* następująco: „Sam wyraz, a może w znacznej części i pojęcie przeszło z pracowni malarzy i z desek teatralnych. Źródłem więc jego jest uczucie estetyczne. Istotnie wszystkie przykłady pozowania, jakie w życiu napotykamy, noszą na sobie cechę artystyczną” (1872, nr 37, s. 289). Okazuje się więc, że pozowanie wiąże się z praktykowaniem określonej estetyki egzystencji, rozumianej jako „kształtowanie przez człowieka własnego istnienia podług wartości estetycznych” (R. Rogoziński, *Co to jest estetyzacja?*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica” 2015, s. 75).

¹³ T. Drabowicz, *Ruchliwość społeczna jako przedmiot badań socjologicznych — podstawowe pojęcia i koncepcje, cele i znaczenie badań*, [w:] *Ruchliwość społeczna w Polsce*, red. M. Karkowska, Ł. Żołądek, Warszawa 2020, s. 10–14.

bogactwo środków, jakimi dysponuje osoba chcąca przyjąć określoną pozę społeczną. Oczywiście, ich dobór oraz przypisywana im waga różnić się będzie w przypadku każdej pozy, jednak część z nich zdaje się względnie uniwersalna, w tym chociażby strój. Publicysta wspomina o odpowiedniej toalecie, a ponadto zauważa, że „pawie piórka, którymi ci wszyscy pozujący przystrajają się lubią, albo kosztują bardzo drogo i przyprowadzają całe rodziny do upadku; albo też są częścią ozdobą, śmieszną dla rozumnych, niedorzeczną dla pracowitych” (1872, nr 37, s. 290). Biorąc pod uwagę, że słowa te padają w czasopiśmie kierowanym przede wszystkim do rodzin, powyższe oskarżenie nabiera znacznego ciężaru gatunkowego. Odzienie jawi się autorowi z jednej strony jako element tożsamości klasowej, z drugiej zaś jako narzędzie służące stwarzaniu fałszywych pozorów wyższego pochodzenia niż ma to faktycznie miejsce (1872, nr 37, s. 290). Nie jest on zresztą odosobniony na tle swoich czasów w tego typu spostrzeżeniach¹⁴. Arthur Schopenhauer postrzegał ubrania jako wyraz słabości człowieka oraz odejścia od naturalnego porządku, na tle którego istota ludzka jawi się jako zadziwiająca anomalia. Pisał o tym następująco:

[...] podczas gdy wszystkie zwierzęta poruszają się w swej naturalnej barwie, robią zgodne z naturą, przyjemne i estetyczne wrażenie, człowiek w swym wielorakim, często dziwacznym, do tego nędznym i obszarpanym odzieniu krąży między nimi jak karykatura, jak postać, która nie pasuje do całości, nie należy do niej, gdyż nie jest, jak inne, dziełem natury, lecz krawca i dlatego stanowi impertynencki wyłom w harmonijnej całości świata¹⁵.

Pozowanie z wykorzystaniem garderoby dodatkowo jeszcze pogarsza sytuację człowieka, gdyż wprowadza go w stan podwójnego zafałszowania — względem porządku naturalnego, ale też względem istniejącej struktury społecznej. Jej oddziaływanie wydaje się nie do przecenienia, co z kolei staje się szczególnie wyraziste, gdy przypomni się projekt filozofii odzieży, wykładany przez Thomasa Carlyle’a w *Sartor resartus* ustami krytycznego komentatora zadziwiającej, lecz fikcyjnej rozprawy poświęconej temu tematowi, napisanej przez także nieistniejącego w rzeczywistości barona Teufelsdröckha. Pośród szokujących nieraz swą dziwacznością i przewrotnością wywodów wymienionej postaci można znaleźć dwa bardzo ważne spostrzeżenia.

¹⁴ Nie zamierzam w tym miejscu przesądzać, czy anonimowy autor faktycznie znał przytaczane w dalszej części wywodu koncepcje, ponieważ wskazanie przemawiających za tym w jednoznaczny sposób argumentów jest zgoła niemożliwe. Niemniej znajomość ich autorów była w ówczesnych kręgach intelektualistów na tyle powszechna, a ranga na tyle wysoka, że uważam za wysoce prawdopodobne, iż publicysta dysponował znajomością ich tez, stanowiących swoiste osocze myślowe ówczesnego świata pisarskiego i dziennikarskiego. Samo pojęcie *osocza* zapożyczam z badań Ewy Paczoskiej, mając w tym przypadku na myśli pewien ogólny zestaw wiedzy i poglądów, jakimi dysponowała warstwa ludzi wykształconych w tamtym czasie.

¹⁵ A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena. Drobne pisma filozoficzne*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Kęty 2004, s. 156.

Zacznijmy od tego, że zdaniem Teufelsdröckha „pierwszym celem Odzieży [...] nie była potrzeba Ciepła lub względy Przyzwoitości, ale żądza Przyozdobienia się”¹⁶. Pojawiają się wątpliwości, czy faktycznie to właśnie kwestie estetyczne zajmowały pierwsze miejsce w porządku motywacji prowadzących do powstania ubrań, jednak samo dowartościowanie innych spełnianych przez nie funkcji niż czysto pragmatyczne należy uznać za spostrzeżenie wartościowe i trafne, znajdujące potwierdzenie we współczesnych badaniach¹⁷. Przyozdobienie się, o którym pisze Carlyle¹⁸, wykracza poza obszar czystej estetyki, pełni też bowiem określone funkcje społeczne. Sugeruje to wyraźnie drugi z ważnych poglądów, wyrażonych przez Teufelsdröckha: „Ach! czyż najwięcej ludzi nie oddaje zawsze ukłonów sukniom — pięknie wyprasowanej sajecie, nie zaś «rozszczepionemu zwierzęciu z koślawymi nogami», którego sajeta w sobie zawiera [...]?”¹⁹. Strój okazuje się więc wyznacznikiem statusu społecznego oraz najwyraźniejszą oznaką sprawowanego urzędu, to właśnie on wywołuje szacunek — czasem z uwagi na swoje piękno i wytworność, częściej jednak dlatego, że posiada odpowiednie elementy dystynktywne, które sytuują osobę go noszącą w odpowiedniej grupie społecznej. Nic więc dziwnego, że z perspektywy pozowania strój stanowi niezwykle ważne narzędzie tworzenia przez osobę swego fikcyjnego wizerunku.

¹⁶ T. Carlyle, *Sartor resartus. Życie i zdania pana Teufelsdröckha*, przeł. S. Wiśniowski, Warszawa 1882, s. 38.

¹⁷ Jak zauważają Beata Bigaj-Zwonek, Izabela Kaczmarczyk i Monika Stankiewicz-Kopeć: „Na przestrzeni wieków odzienie (niezależnie od szczegółowych pól semantycznych jego poszczególnych odmian i typów) zyskało wiele funkcji, stało się jednym z najbardziej reprezentatywnych wyznaczników kultury. Ubiory, stroje, kostiumy w całej swojej diachronicznej i synchronicznej złożoności — poza ich ściśle pragmatycznym, utylitarnym wymiarem — zaczęły pełnić funkcję swoistych symbolicznych markerów jasno i jednoznacznie określających odgrywaną przez kogoś w danej chwili rolę społeczną, a także odzwierciedlających aprobatę bądź sprzeciw wobec obowiązującej hierarchii wartości i dominujących wzorów kulturowych” (*Strój, ubiór, kostium jako symbole kulturowe*, „Perspektywy Kultury” 2023, t. 43, nr 4/2, s. 14).

¹⁸ Skomplikowana konstrukcja narracyjna *Sartor resartus* powoduje, że czytelnikowi z trudem przychodzi określenie, na jakie poglądy w poruszanych wątkach byłby się skłonny zgodzić sam autor. Za uprawnione przyjąć jednak można założenie, że *porte parole* Carlyle’a stanowi, będący zarazem narratorem, wydawca, którego komentarze do pism Teufelsdröckha, łączone z przytoczeniami pochodzących z nich cytatów, wypełniają większość dzieła. Postać ta spełnia w *Sartor resartus* funkcję regulatywną — podważa najbardziej osobliwe koncepcje Teufelsdröckha, ukazując ich słabość, pozostawiając zaś przyjmując jako możliwe do zaakceptowania.

¹⁹ T. Carlyle, *Sartor resartus*..., s. 183.

Od pozy do maski

Autor interesującego nas artykułu wstępnego z „Opiekuna Domowego” skorzystał z określenia *pozowanie*, chcąc uwydatnić obecny w nim związek z działalnością artystyczną, co świadczy o nowatorstwie jego pomysłu. Zarazem jednak związane z nim treści skłaniają do wyciągnięcia wniosku, że równie dobrze można by zastąpić je pojęciem, które w europejskiej tradycji zakorzeniło się znacznie lepiej, również mając w sobie komponent związany ze sztukami pięknymi, konkretnie zaś z teatrem. Poza bowiem w rozumieniu publicysty „Opiekuna Domowego”, a więc jako strategia służąca wykreowaniu nowej, obiecującej tożsamości, ma wiele cech wspólnych z *maską*, która „[...] jest chęcią posiadania nowej przyszłości, chęcią nie tylko rozkazywania własnej twarzy, lecz także zmieniania swojej twarzy, posiadania odtąd nowej twarzy”²⁰. Niemożliwe by było w tym miejscu odtworzenie pełnej historii przemian, jakim podlegało rozumienie pojęcia maski na przestrzeni wieków²¹. Za Stanisławem Rośkiem warto jednak zauważyć, że w dziewiętnastym stuleciu dokonuje się istotna zmiana w zakresie sposobów przywoływania metafory maski. We wszystkich wcześniejszych epokach znajdowała ona przede wszystkim zastosowanie moralistyczne, ukazywana była jako pewien negatywny punkt odniesienia, rodzaj życia urojonego, którym człowiek zastępuje swą własną egzystencję, rozczarowany jej miernością bądź trudem. W dziewiętnastym wieku zaś staje się coraz częściej kategorią opisową w ramach rodzącej się antropologii filozoficznej²².

Współpracownik „Opiekuna Domowego” zdaje się rozdarty między tymi dwiema tendencjami. Z jednej strony wychowawczy wymiar jego artykułu nie podlega dyskusji — pozowanie traktuje jako zjawisko negatywne zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym²³. Co więcej, publicysta chce w nim widzieć zjawisko przejściowe, które ustąpi wskutek następującego stopniowo oświecenia

²⁰ G. Bachelard, *[Fenomenologia maski]*, [w:] *Maski*, t. 2, red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1986, s. 19.

²¹ Syntetyczne ujęcie różnorodnych dróg konceptualizacji zagadnienia maski, jakie wytworzyły się na przestrzeni wieków, jak dotąd nie istnieje, za to wartościowym źródłem informacji w tej kwestii może być dwutomowe dzieło *Maski* pod redakcją Marii Janion i Stanisława Rośka, wydane w serii gdańskich Transgresji. Interesujący dobór tekstów źródłowych został z kolei opracowany przez Wojciecha Dudzika w antologii *Paradoksy maski*. Wartościowe studia dotyczące raczej kulturoznawczych niż filozoficznych czy antropologicznych refleksji nad maską można znaleźć w zbiorze studiów pod redakcją Wiesny Mond-Kozłowskiej *Maska. Zakrywanie i odkrywanie pomiędzy Wschodem i Zachodem. Studia na pograniczach antropologii i estetyki porównawczej*, Gdańsk 2016.

²² S. Rosiek, *Komentarze*, [w:] *Maski...*, t. 2, s. 167.

²³ Dodatkowym, niewysłowionym wprost, argumentem mogło być to, że rozpowszechnienie praktyk pozowania kojarzyło się autorowi z negatywnymi skutkami powstania styczniowego. Jak zauważa Marian Płachecki, w trakcie zrywu doszło do daleko posuniętej dystrofii relacji społecznych, co skutkowało tym, że „wzgląd na opinię, reputację, dobrą sławę zastąpił hazard aranżowania tożsamości na bieżąco, in situ, tożsamości praktykowanej jako persona przypisana miejscu akcji, jej aktualnej scenarii

społeczeństwa. Antidotum ma zaś stanowić „praca cicha, mozolna, długa, która daje dobrobyt; [...] praca nieosłonięta iluzjami, szczerą, istotną, która powinna być dziełem działalności jednostki i społeczeństwa” (1872, nr 37, s. 290).

Autor pomija milczeniem konkretne formy, jakie miałyby przybrać wspomniane przez niego oświecenie, powstrzymuje się również od udzielenia jakichkolwiek praktycznych wskazówek sugerujących, w jaki sposób walczyć z wszechobecnym pozowaniem. Rodzić to może przypuszczenie, że zakończenie artykułu pełni funkcję swoistej palinodii²⁴ względem wyrażonych wcześniej poglądów, które tchną antropologicznym pesymizmem. Pozowanie z jednej strony zdaje się przeczyć zdrowemu rozsądkowi²⁵, z drugiej zaś stanowi praktykę rozpowszechnioną, niezwykle złożoną i często skuteczną. Mnogość przytaczanych przykładów sugeruje, że należy ona do natury człowieka, stanowiąc stały element naszego bycia w świecie²⁶. To jednak godziłoby w projekt wychowawczy oparty na autentyzmie, przyświecający autorowi *Pozowania*, dlatego też unika on tak radykalnego wniosku. Wybiera w zamian zakończenie gloryfikujące podstawowe ideały pozytywistyczne, nie wyjaśniając jednak, jak wcielić je w czyn.

Jedną z istotnych przyczyn przyjmowania przez człowieka póz, którą publicysta „Opiekuna Domowego” zdaje się implikować, nie nazywając jej zarazem wprost, formułuje w swoim esej *Zamaskowanie* Jolande Jacobi. Jej zdaniem człowiek „chce uciec od wszelkiego niebezpieczeństwa, wszelkiego ryzyka, wszelkiej decyzji. W okresie ostatnich 100–150 lat pragnienie mimikry, zniknięcia w masie, nałożenia maski stało się coraz powszechniejsze, nieodparte, a nawet zupełnie świadome”²⁷. Wspomniane

i wybranej bądź przypadkowej publiczności, nie zaś osobie aktora” (*Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów*, Warszawa 2009, s. 86–87).

²⁴ Pojęcie to definiowane jest jako „utwór będący odwołaniem innego wcześniej opublikowanego utworu napisanego przez tego samego autora; pomiędzy obydwojema tekstami zachodzi z jednej strony stosunek przeciwieństwa (pisarz wycofuje się ze sformułowanych uprzednio poglądów, zarzutów czy oszczerstw), z drugiej zaś wyrazista zazwyczaj analogia formy” (*Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Wrocław 1970, s. 338). Można je też jednak rozumieć jako nazwę fragmentu większego utworu o opisanym charakterze, co utrwaliło się chociażby w tradycji badań nad *Trenem XI* Jana Kochanowskiego. Takie też podejście przyjmuję powyżej.

²⁵ Jak pisze autor: „Zdaje się przecież, że nic prostszego i naturalniejszego niepodobna pomyśleć nad znaną maksymą: wydawaj się takim, jakim jesteś, to znaczy: nie fałszuj moralnej swojej natury niczym, co by z nią było niezgodne” (1872, nr 37, s. 289).

²⁶ Publicysta zresztą jest bardzo bliski przyznania tego, pisząc: „Wszyscy chcemy być wielcy, uwielbiani, nagradzani, sławieni i noszeni na rękach; wszyscy pragniemy wygody, zaszczytów i bogactw; wszyscy łatwym cieszylibyśmy się zyskiem” (1872, nr 37, s. 290). Rozpoznanie zamieszczone w przytoczonym fragmencie są zadziwiająco podobne do poglądów reprezentowanych przez Adama Smitha. Stanisław Filipowicz ujmuje je następująco: „Dążenie do zaspokojenia próżności, będące głównym motywem ludzkiego postępowania, sprawia więc, że osobowość jest swoistym spektaklem. Każdy musi nieustannie grać samego siebie, pamiętając o imperatywach sukcesu i sławy. [...] Ludzie starają się przybrać pozę, która zaskarbić im może najwięcej uznania” (*Twarz i maska*, Kraków 1998, s. 61).

²⁷ J. Jacobi, *Zamaskowanie*, przeł. Cz. Tarnogórski, Warszawa 1979, s. 39.

przez niemiecką psycholożkę czynniki sprzyjające mimikrze stanowią swoiste podglebie dla wspomnianych w czasopiśmie chęci zdobycia uznania, uzyskania dostępnych nagród i nabycia praw do określonego poziomu wygody. W teatrze życia codziennego sukcesy odnoszą ci, którzy potrafią „ożywić swe występy, eliminując wrażenia, które by mogły zniweczyć wrażenie zamierzone, i troszczyć się o to, by publiczność nie przypisała występowi niewłaściwego sensu”²⁸. W takiej zaś sytuacji każdy kontrowersyjny wybór może się okazać groźny dla realizacji zamierzonych efektów.

Jacobi w swoich rozważaniach dostrzega też coś, co pozwala umieścić rozważania publicysty „Opiekuna Domowego” w szerszej ramie: opisywany przez niego fenomen pozy przypomina „personę”²⁹ [...] wyszukaną, niejako zautomatyzowaną, która bądź od początku fałszywie wybrana nie rozwinęła się prawidłowo, bądź z biegiem czasu stała się jednostronna, ograniczona i całkowicie schematyczna”³⁰. Obok takiej formy przystosowania Jacobi pisze o „personie wyrosłej i noszonej w sposób niewymuszony”³¹, niezbędnej do funkcjonowania, gdyż „człowiek musi — z konieczności — grać niejedną rolę w życiu i nosić maskę odpowiednią do roli. Wynika to stąd, że żyje we wspólnocie społecznej”³². Autor tekstu zamieszczonego w „Opiekunie Domowym” skupia się więc na jednym aspekcie problemu, nie wydaje się jednak, aby nie dostrzegał zupełnie drugiego — źródło pozy stanowi usankcjonowany dla danej grupy społecznej, takiej jak mieszczaństwo czy arystokracja, zestaw praktyk socjalnych. Ten ostatni nie jest przecież elementem przyrodzonym, powiązany z istotą człowieka, lecz czymś nabytym, elementem służącym przystosowaniu do życia we wspólnocie. Autor *Pozowania* jest tego świadomy, gdyż postulując na końcu swojego tekstu wcielenie w życie zasady „wydajmy się takimi, jakimi jesteśmy” (1872, nr 37, s. 291), zauważa zarazem, że „jest to zasada oczywiście tylko formalna, tycząca się więcej zewnętrżności” (1872, nr 37, s. 291). Postulat ten ogranicza się właściwie do tego, abyśmy zakładali maski (bądź kreowali persony) właściwe dla swojego pochodzenia i poziomu intelektualnego, nie usiłowali zaś pozować, wykorzystując atrybuty tych warstw społecznych, do których nie należymy³³.

²⁸ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Warszawa 2000, s. 95. Choć publicysta „Opiekuna Domowego” nie stosuje topiki teatralnej, to jednak nie wydaje się ona jego rozważaniom obca, dlatego wprowadzenie w tym miejscu teorii Goffmana w charakterze kontekstu uważam za uzasadnione.

²⁹ Pojęcie to wywodzi się z psychoanalizy Carla Gustava Junga i oznacza „maskę naznaczoną danej jednostce przez otoczenie, społeczeństwo; to jej publiczna osobowość, jaką z zewnątrz widzimy” (E. Ombach, *Psychologia analityczna C.G. Junga*, „Studia Philosophiae Christianae” 1969, nr 5/1, s. 162).

³⁰ J. Jacobi, *Zamaskowanie...*, s. 42.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Warto odnotować na marginesie, że w zupełnie innym kontekście, niż ma to miejsce w przeprowadzonej przeze mnie interpretacji, artykuł *Pozowanie* lokuje Marian Płachecki, wpisując go w dzieje konfliktu między Aleksandrem Świętochowskim i „Przeglądem Tygodniowym” a Julianem

Między sąsiadem a osobnikiem

Fenomen powszechnego przyjmowania pozy społecznej zdaje się być związany z innym problemem, który diagnozuje kilka lat później nieznany z imienia A. Mirski w artykule wstępnym *Osobniki* (1876, nr 5). Autor rozpoczyna od roztoczenia przed czytelnikiem wizji przeszłych pokoleń, na których „epoka minioną odbiła [...] ten sam stempel skryształizowanych pojęć, dążeń, idei, wszystkiego co stanowiło ich świat moralny i umysłowy, nadała im pewien wspólny charakter [...] sformułowanego i zamykającego się już cyklu dziejów” (1876, nr 5, s. 69)³⁴. Przypisywana minionym generacjom jednolitość w zakresie formacji intelektualnej jawi się do pewnego stopnia jako retrospektywna utopia. W wywodzie Mirskiego pełni ona funkcję retoryczną — umożliwia wydobycie wyrazistego kontrastu między dawniejszymi czasami a współczesnością, w której, zdaniem autora, „nie mamy stałych przekonań i samodzielności a konwenans zastępuje nam jednolitość charakterów i jeden tylko spaja sprzeczne, niewyklarowane żywioły” (1876, nr 5, s. 69)³⁵. To z kolei prowadzi do powstania istotnego problemu społecznego, czyli „odstrychnięcia się jednostki od ogółu” (1876, nr 5, s. 69). Przyjmowanie pozy społecznej intensyfikuje występowanie zjawisk tego typu, gdyż osoby udające reprezentantów innych klas społecznych niż te, do których faktycznie należą, obniżają spójność tożsamości zarówno wspólnot, które realnie reprezentują, jak i tych, do których pretendują. Pierwszych dlatego, że pragną od nich uciec, pozbawić się cech, które by pozwalały na łatwą identyfikację, drugich zaś z tego względu, że poza jest zjawiskiem czysto powierzchownym, obejmującym symptomy związane z danym typem przynależności społecznej, a nie określony kształt świadomości. W skrajnym przypadku, gdyby wszyscy zaczęli pozować, doszłoby do rozpadu struktury społecznej i absolutnego wyosobnienia jednostek. Na miejsce dawnych grup społecznych o określonej tożsamości pojawiłyby się ludzkie zbiorowości, obnoszące się z określonymi atrybutami przynależności do danych wspólnot, pozbawione jednak charakterystycznych dla nich formacji duchowych, stanowiących ich trzon i warunek

Ochorowiczem i Piotrem Chmielowskim, którzy dopiero co porzucili łamy tego pisma na rzecz „Niwu” i „Opiekuna Domowego” (*Wojny domowe...*, s. 359).

³⁴ Co ciekawe, podobny kontrast między homogenicznością dawnych społeczeństw a mozaikowością dzisiejszych zbiorowości dostrzega też Aleksander Świętochowski w *Dumaniach pesymisty*: „[...] kto wie, czy w łonie naszego czasu nie kryją się daleko większe kontrasty ludzkich gatunków niż w epoce Sokratesa i Epikura. Gdy patrzymy na tych, których za swych współbraci uważamy, zdaje nam się, że są to twory jednego składu i kalibru. Gdybyśmy wszakże zajrzeli poza ich obłudę lub milczenie, dostrzegliśmyby więcej rodzajów, niż ich mieściła arka Noego” (*Dumania pesymisty*, oprac. E. Paczoska, Warszawa 2002, s. 84).

³⁵ Nietrudno dosłyszeć w tych diagnozach echa znanego wówczas powszechnie *Manifestu komunistycznego* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa: „Wszelkie nienaruszalne, skamieniałe stosunki z poprzedzonymi przez nie, a od dawien dawna szanowanymi poglądami i pojęciami upadają, wszystkie zaś nowe starzeją się rychlej, niż stężeć mogą” (*Manifest komunistyczny*, przeł. W. Piekarski, Warszawa 1907, s. 4).

spoistości. Na tym, jak się zdaje, polega sedno „osobnictwa”, krytykowanego przez cytowanego już Mirskiego. Obejmuje ono zarówno stosunki prywatne, które „przedstawiają [...] piaszczystą pustynię, zapełnioną czczym, powierzchownym, nurzącym konwenansem” (1876, nr 5, s. 69), jak i instytucje społeczne, niedomagające z uwagi na to, że ich uczestnicy „nie czują się zdolni wejść w skład zbiorowego *ja*, czy też nie umieją mu nic dać z siebie” (1876, nr 5, s. 70), ponieważ „brak im siły indywidualnej, szczerzej chęci złączenia swych interesów z interesami pewnego ogółu” (1876, nr 5, s. 70). Jednym ze źródeł tej postępującej anomii, z przyczyn cenzuralnych nienadmienionym w tekście, były zapewne represje, jakie spotkały Polaków w zaborze rosyjskim po powstaniu styczniowym. Marian Płachecki rozpad więzi międzyludzkich wiąże ze zjawiskiem likwidacji przez władze zaborcze istniejącej hierarchii i wtórnego podporządkowania jednostek pod ich własne bezpośrednie kierownictwo³⁶, co może stanowić drugie dno i zarazem faktyczne źródło opisywanego w „Opiekunie Domowym” osobnictwa.

Warto odnotować, że już dziesięć lat wcześniej na występowanie podobnych problemów wskazywał Józef Ignacy Kraszewski w *Wieczorach drezdeńskich*. Pisał on następująco:

Serce dla rodziny, dla swoich, dla narodu, dla kraju — to jeszcze rzecz nieco pospolitsza, ale dla ogółu ludzi otwarte, dla wszystkich przyjaciół i nieprzyjaciół, to już dziś prawie niespotykana rzadkość. Pierwszym uczuciem człowieka zbliżającego się do swego bliźniego jest — nieufność i obawa, a nie współczucie i miłość. Maluje to wiek także³⁷.

Dalej pisarz dodaje, że niechęć do wchodzenia w relacje międzyludzkie stała się w czasach mu współczesnych dowodem dobrego wychowania³⁸. Konstatacja ta jest nieodległa od spostrzeżeń Mirskiego, w których zauważa, że stosunki społeczne zdominowane są coraz częściej przez konwenans, „zdawkowe frazesy, sztuczne uśmiechy, co się wszystko nazywa niby zabawą” (1876, nr 5, s. 69). Co ciekawe, wyższy poziom konwencjonalności zachowania i większą uważność w doborze określonych masek jako oznaki społecznego wizerunku osoby „dobrze wychowanej” wskazuje również cytowana wcześniej Jacobi³⁹. Warte uwagi są ponadto słowa

³⁶ M. Płachecki, *Wojny domowe...*, s. 152. Autor pisze następująco: „W gonitwie za pracą kurczyła się sfera więzi społecznych. Zastępowały ją chaotyczne, niemal czysto losowe kontakty poza więzią. Do podobnych rezultatów prowadziła strategia dyspersji w wersji subspołecznej. Zasadzała się na atomizacji poszczególnych jednostek społecznych. Grupom i zbiorowościom zintegrowanym jak dotąd na mocy funkcji i pozycji zajmowanych w nadrzędnych jednostkach autochtonicznych odbierano z nagłą przynależność do jednostek nadrzędnych. W miejsce układu jednostek uporządkowanych hierarchicznie powstawało mrowisko jednostek tego samego rzędu. Łączyło je przede wszystkim to, że są instytucjonalizowane, lecz każda z osobna — przez aparat władzy”.

³⁷ J.I. Kraszewski, *Wieczory drezdeńskie*, Lwów 1866, s. 84.

³⁸ Tamże, s. 85.

³⁹ J. Jacobi, *Zamaskowanie...*, s. 34.

kończące interesujący nas wątek *Wieczorów drezdeńskich*: „Jest to więc owocem nowej cywilizacji, że ludzi odosabnia”⁴⁰. Autor tych słów, podobnie jak Mirski, wiąże opisywane przez siebie przemiany z postępową cywilizacyjnym, który doprowadza do tego, że jednostki coraz mniej chętnie wchodzą ze sobą w interakcje — zwłaszcza takie, które by wymagały wykroczenia poza powszechnie przyjęty zestaw tyleż nudnych, co powierzchownych praktyk towarzyskich⁴¹.

W artykule *Osobniki*, podobnie jak w *Pozowaniu*, próżno szukać pozytywnych rozwiązań opisanych przez autorów problemów. Mirski zarysowuje mglisty zaledwie postulat budowania wspólnoty w środowiskach wiejskich i miejskich, zawodowych i towarzyskich, puentując swoje rozważania następującym zdaniem: „Wnioski z tych przykładów pozostawiamy czytelnikom, którzy za osobników uchodzić nie chcą...” (1876, nr 5, s. 70). Propozycję wyjścia z impasu postępującego wyosabniania jednostki można jednak znaleźć, jeśli przewertuje się „Opiekuna Domowego” kilkadziesiąt numerów wstecz i sięgnie po artykuł wstępny *Sąsiedzi* (1872, nr 48). W ogólnym zarysie nieznany z imienia i nazwiska autor kreśli w nim wizerunek sąsiada idealnego, podkreślając jednocześnie rangę sąsiedztwa w budowaniu dobrze funkcjonującej struktury społecznej, a następnie wskazuje na główne przeszkody, które jak dotąd stają na przeszkodzie w ziszczeniu tego wzorca. Nie powinno zaskakiwać to, że na pierwsze miejsce wysuwa się brak wiedzy, który skutkuje niechęcią czy wręcz zawiścią wobec próbujących zaprowadzić zmianę. Walczyć z nim powinno się z zastosowaniem pracy u podstaw: „Z ciemnym umysłem nic nie poradzisz! A toć żadne dziecko nie urodziło się doktorem filozofii. Bierzmy tedy elementarz w rękę i poczynajmy od A. B. C” (1872, nr 48, s. 378). Autorowi przyświeca typowo pozytywistyczne przeświadczenie, że wysiłki na tym polu muszą koniec końców przynieść rezultaty: „Później czy wcześniej otwierają się oczy po dniach zapomnienia, chłód rozsądku ostudza zawiści, a ludzie łączą obopólne interesy, chętnie się udają tam, gdzie zysk, korzyść i pożytek pewny” (1872, nr 48, s. 378). W sferze postulatów więc nie znajdujemy w tym artykule niczego szczególnie odkrywczego — znacznie bardziej interesujący jest jednak zasadniczy temat w nim poruszany, a więc problem sąsiedztwa.

Podjmując namysł nad tak oczywistą dla pozytywistów kategorią, jak praca organiczna, można dojść do wniosku, że jej teoretycy operowali raczej na poziomie

⁴⁰ J.I. Kraszewski, *Wieczory drezdeńskie...*, s. 86.

⁴¹ Mirski nie wypowiada jeszcze jednej ważnej przyczyny postępującego wyosabniania polskiego społeczeństwa, którą w gorzkich słowach opisuje Kraszewski m.in. w *Rachunkach z roku 1868*. Można ją opisać jako swoiste znikczemnienie Polaków wskutek trudnej sytuacji popowstaniowej: „Zarozumiałość i samopaśność jest cechą wieku może, ale z pewnością stygmatem naszej nieszczęśliwej społeczności; jej chorobą. [...] Jeśli co słabości naszej znamię, to [...] rozproszenie i rozbitcie. W chorobliwym ciele mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistości. [...] Należy do nieszczęść naszych, że skupiających sił nam braknie, a wszystko rozprasza, różni, stawia w antagonizmie lub krwawym boju” (J.I. Kraszewski, *Rachunki z roku 1868*, Poznań 1869, s. 12–13). Współpracownikowi „Opiekuna Domowego” na formułowanie podobnych uwag nie pozwoliłaby cenzura, co skutkuje ich pominięciem.

struktur makrospołecznych, pomijając zaś wspólnoty bardziej rudymentarne. Teodor Tomasz Jeż definiował ją następująco na łamach jednego z pism „młodych”:

Jest to praca organizująca, to znaczy zestawiająca, porządkująca i w ruch wprawiająca czynniki do harmonijnego funkcjonowania, celem osiągnięcia rezultatu pozytywnego; a zatem: jest to przede wszystkim praca na serio, jest to następnie praca, mająca przed sobą cel, posiadająca zupełną celu swego świadomość i idąca ku niemu drogami, przetorowanymi wedle systemu, z góry ułożonego i dokładnie obmyśłonego⁴².

Autor traktował pracę organiczną jako zjawisko towarzyszące rozwojowi cywilizacji i stopniowo obejmujące coraz wyższe poziomy organizacji społecznej: od „jednostek pojedynczych, mężów silnej dłoni, [...] rodziny”, przez „kasty, narody wybrane, stany, klasy, warstwy społeczne uprzywilejowane”, aż po „wyzwolenie mas” i „ludźkość”⁴³. Ideałem nowocześnie pojętej pracy organicznej jest dla niego ustanowienie wspólnoty ludzi równych sobie w prawach i obowiązkach. Uniwersalność tego postulatu z jednej strony świadczy o postępowości autora, z drugiej zaś zwalnia go od rozważań natury bardziej szczegółowej, a więc dotyczącej chociażby relacji sąsiedzkich. Funkcjonowania problematyki sąsiedztwa w tekstach dotyczących pracy organicznej, powstałych w ciągu lat 1800–1880, nie wykazuje również Marian Płachecki⁴⁴. Tomasz Kizwalter i Jerzy Skowronek, charakteryzując refleksję organicznikowską w gronie pozytywistów warszawskich, zwracają uwagę, że w ich przypadku „praca organiczna zyskała [...] w pozytywizmie bardziej uniwersalne, realistyczne uzasadnienie — jako nieuchronna konieczność wynikająca z samego rozwoju gospodarczego i towarzyszących mu przemian społecznych i cywilizacyjno-kulturowych”⁴⁵. Zaznaczają też, że ich celem była „globalna modernizacja społeczeństwa”⁴⁶ oraz zaprowadzenie „solidarności między warstwami w imię wspólnego interesu narodowego”⁴⁷. Obserwacje badaczy także potwierdzają więc, że w namyśle pozytywistów warszawskich nad pracą organiczną rola pomniejszych wspólnot społecznych miała niewielkie znaczenie. Problem sąsiedztwa nie znajduje także miejsca w wizji pracy organicznej zaproponowanej przez Stefana Kieniewicza, który postrzegał ją jako zjawisko znacznie szersze niż tylko reakcja na klęskę powstania styczniowego i wiązał z narodzinami na terenach polskich kapitalizmu⁴⁸. Nie inaczej

⁴² T.T. Jeż, *Praca organiczna*, „Niwa” 1872, nr 25, s. 1.

⁴³ Tamże, s. 2.

⁴⁴ Zob. M. Płachecki, *Wojny domowe...*, s. 167–266.

⁴⁵ T. Kizwalter, J. Skowronek, *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna — programy i motywy*, Warszawa 1988, s. 37.

⁴⁶ Tamże, s. 38.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ S. Kieniewicz, *Problem pracy organicznej (1840–1890)*, [w:] *Pamiętnik VIII Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie*, t. 1: *Referaty*, Warszawa 1958, s. 21.

kwestia ta jawi się w analizie Aliny Hinc i Małgorzaty Praczyk, według których program pracy organicznej składa się z pięciu filarów: pracy, oświaty, unowocześnienia polskiego społeczeństwa, solidaryzmu społecznego oraz tworzenia towarzystw i wszelkich organizacji, w ramach których poszczególne warstwy społeczne mogą współdziałać dla wspólnego dobra⁴⁹. Organiczni kładli wielki nacisk na zapewnienie sprawnego funkcjonowania społeczeństwa, aby mogło ono zaspokajać potrzeby swoich członków. W tym celu postulowali tworzenie rozmaitych instytucji, formalnych bądź nieformalnych, które miały na celu zacieśnić współpracę poszczególnych kręgów społecznych. Zagadnienie sąsiedztwa wydaje się jednak pozostawać poza obszarem ich bezpośredniego zainteresowania, a z pewnością nie pojawia się jako jeden z istotnych elementów ich programu.

Niniejszy artykuł nie jest właściwym miejscem do ferowania sądów na temat przyczyn tego stanu rzeczy — warto za to zwrócić uwagę na to, że bezimienny współpracownik „Opiekuna Domowego” dostrzegł tenże brak i postanowił go uzupełnić, skądinąd wpisując swoje rozważania w topikę organicystyczną, o czym świadczy choćby następujący fragment:

Ludność wioski to niby społeczeństwo na małą skalę. [...] Garstka ludzi spoiła się węzłem, tak stosunków życiowych jak serca. Jest ona rodziną niejako, iluż tam kumów, ilu krewniaków, a każdy sąsiad i swojak. [...] Złączmy chaty z dworkiem, dwór z pałacem, wioskę z wioską, posuńmy połączenie to w nieskończoność, a utworzy się państwo obszerne z państw i krajów, ziemską kula. Elementem składowym tego zbioru... człowiek (1872, nr 48, s. 377).

Obraz wyłaniający się z powyższych słów jest jasny, podobnie zresztą jak przesłanie programowe: skoro stosunki sąsiedzkie są w pewnym sensie powtórzeniem globalnej struktury społeczeństwa w mikroskali, to należy zacząć od uzdrowienia na tym polu, w wyniku czego dojdzie również do poprawy sytuacji na wyższych poziomach organizacji społecznej. W tym celu publicysta proponuje model sąsiada idealnego, który mógłby stać się zarówno wzorem do naśladowania, jak i swoistym regulatorem oraz organizatorem najmniejszej jednostki współżycia socjalnego, jaką staje się w tym przypadku społeczność sąsiedzka. Człowiek taki „posiada majątek, naukę i pewne znaczenie” (1872, nr 48, s. 377), a ponadto „ze skarbnicy wiedzy wyniósł przekonanie, iż powinien żyć dla siebie i dla drugih. Co więcej, w umyśle jego zapanowała wszechwładnie myśl, że człowiek jako jednostka społeczna, jako twór ziemski, powinna pamiętać o tym, że nie mieszka na pustyni” (1872, nr 48, s. 377)⁵⁰. Podsta-

⁴⁹ A. Hinc, M. Praczyk, *Praca organiczna. Teoria i praktyki*, [w:] *Poznań w działaniu. Społeczne inicjatywy dawniej i dziś*, red. M. Praczyk, Poznań 2017, s. 24–25.

⁵⁰ Publicysta odnotowuje również w tym miejscu jedną bardzo ważną przewagę stosunków sąsiedzkich nad wszelkimi innymi — człowiek w potrzebie uda się przede wszystkim „do ludzi, których zna, z którymi żyje, a których rozumowi i przychylności ufa. Ludźmi tymi są jego sąsiedzi” (1872,

wową metodą pomocy sąsiedzkiej powinny być przysługi, oparte na prawie wzajemności. Publicysta zachęca, aby udzielać niewielkiego nawet wsparcia, ale robić to sprawnie i bez wahania, nie narażając siebie samego na szwank, wówczas bowiem, jak podpowiada zdrowy rozsądek, udzielanie pomocy innym byłoby już niemożliwe. Wyraźnie podkreśla, aby pomoc nie była świadczona w formie jałmużny — zysk z udzielonego wsparcia czasem bywa niewielki, czy wręcz znikomy. Druga strona jednak, sięgając po pomoc, powinna mieć poczucie, że nie jest ono udzielane tylko z czystej litości. Wzorowy sąsiad dysponuje też innymi środkami, aby przysłużyć się lokalnej społeczności w inny sposób. Mając odpowiedni kapitał finansowy i intelektualny, może pozwolić sobie na wprowadzanie różnych innowacji, chociażby w zakresie uprawy roli czy hodowli zwierząt. Odnosząc sukces, może zachęcić do podobnych zmian swoich sąsiadów, a wręcz powinien ich wesprzeć we wcielaniu odpowiednich modyfikacji w życie. Logika stojąca za tymi działaniami jest przede wszystkim organicznikowska i utylitarna — gdy poziom zaspokojenia potrzeb oraz ogólny dobrobyt poszczególnych ludzi rośnie, korzysta na tym cała struktura społeczna⁵¹.

Nieprzypadkowe wydaje się to, że autor w swojej wizji sięga po wyobrażenie społeczności wiejskiej. Proponowany przez niego model współistnienia jest bowiem bliski temu, co współczesne badania z zakresu socjologii miasta określają mianem sąsiedztwa świadczeniowego, „typowego dla tradycyjnych społeczności lokalnych, charakteryzujących się bezpośrednimi i zażyłymi stosunkami wszystkich członków wspólnoty”⁵². Dostrzec w nim też można rodzaj recepty mającej na celu przeciwdziałać negatywnym przemianom, dokonującym się na wsi powuławszczeniowej. O ile ta ostatnia mogła rzeczywiście oferować odwiedzającym obrazy współpracy przynajmniej zbliżone do wyobrażenia prezentowanego przez współpracownika

nr 48, s. 377). To istotne uzupełnienie do sposobu myślenia organiczników i silny argument na rzecz konieczności wzmacniania stosunków sąsiedzkich.

⁵¹ Zarazem zaryzykować można tezę, że w świadomości autora tekstu *Sąsiedzi* toruje już sobie powoli drogę sposób myślenia, jaki charakteryzować będzie projekty niemieckiej socjologii humanistycznej z przełomu XIX i XX wieku. Autor w swoim artykule kładzie nacisk przede wszystkim na interakcje społeczne, w mniejszym stopniu zaś myśli w kategoriach systemu bądź organizmu społecznego, co będzie znamienne dla wspomnianego wyżej kierunku w socjologii (zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 437). Dużą wagę przywiązuje do sprawczości indywidualum w kontekście rozwoju społecznego, co z kolei wpisuje się w sformułowany później przez Maxa Webera program socjologii rozumiejącej, dla której kluczową kategorią było *działanie jednostek* (zob. tamże, s. 466–471).

⁵² P. Kryczka, *Spółność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście*, Warszawa 1981, s. 117. Zarazem, jak można wywnioskować z ogólnej ramy myślowej wywodu publicysty „Opiekuna Domo-wego”, typem idealnym współlegzystowania społeczności lokalnej mogłoby się stać sąsiedztwo solidarnościowe, a więc takie, które „charakteryzuje się pewną «zapisaną» w świadomości mieszkańców formą poczucia jedności i wspólności interesów ze względu na «wspólną sytuację», którą stwarza bliskość zamieszkiwania. Na zewnątrz objawia się ona w postaci działań grupy mieszkańców na rzecz «wspólnego dobra»” (P. Kryczka, *Spółność osiedla mieszkaniowego...*, s. 146).

„Opiekuna Domowego”, o tyle próżno było ich szukać w mieście, stąd też osoba pisząca nie podejmuje w ogóle próby przełożenia swoich pomysłów na realia prężnie rozwijających się, lecz zarazem na wielu polach dysfunkcyjnych kapitalistycznych miast przemysłowych. Można to uznać za słabość jej koncepcji, choć zarazem też trudno oczekiwać czegoś więcej, biorąc pod uwagę, że pierwsze zakrojone na szerszą skalę dyskusje naukowe dotyczące sąsiedztwa w mieście datowane są dopiero na dwudziestolecie międzywojenne i czasy powojenne⁵³, co znalazło przełożenie w szerzej obecności tej tematyki w dyskursie publicystycznym.

Podsumowanie

Powyższe rozważania zaczynały się stwierdzeniem, że zdziwienie prowadzić może do wniosków rozmaitej natury. Jak się zdaje, obserwacja ta znajduje potwierdzenie w różnorodności refleksji, dla których punktem wyjścia stały się trzy zaledwie artykuły wstępne opublikowane w „Opiekunie Domowym”. W ten sposób udało się pokazać, jak nieoczywiste nieraz zagadnienia twórcy tego pisma, skierowanego do rodzin i podejmującego sprawy społeczne, są skłonni włączyć do swojego programu wychowawczego. Pierwszym z nich jest powszechne występowanie zjawiska pozowania, polegającego na udawaniu przynależności do innej warstwy społecznej, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Zjawisko to zostało ukazane jako jeden z istotniejszych problemów życia społecznego, prowadzące do dalszego pogłębiania anomii polskiego społeczeństwa doby postyczeniowej. Drugie to kwestia wyosobnienia jednostki, łącząca się z postępującym rozpadem więzi społecznych, co wiąże się z rosnącym poziomem konwencjonalności praktyk prywatnych czy instytucjonalnych. Anonimowy autor „Opiekuna Domowego” nie był w swojej epoce odosobniony w tego typu konstatacjach, podobne myśli znajdujemy u Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Aleksandra Świętochowskiego. Trzecim z kolei wątkiem jest kwestia sąsiedztwa, której poruszenie pozwoliło ujawnić stopień jej niedowartościowania w dyskursie organicystycznym, zakorzenionym mocno w świadomości reprezentantów epoki pozytywizmu.

Zagadnienia poruszane zwłaszcza w dwóch pierwszych spośród omówionych tekstów wydają się bardzo luźno związane z takimi kategoriami, jak rodzinność, domowość czy opiekuńczość, zasadniczymi dla profilu czasopisma, z którego pochodzą. Zarazem jednak ukazują trudną do ogarnięcia różnorodność czynników, które mogą oddziaływać na sytuację człowieka rozpatrywaną przez pryzmat wskazanych powyżej trzech aspektów jego funkcjonowania. Wszystkie trzy poddane anali-

⁵³ Zob. W. Mirowski, *Sąsiedztwo miejskie jako idea w działaniach reformatorskich i pojęcie socjologiczne*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1984, nr IX(3), s. 29–41.

zie artykuły z jednej strony diagnozują stan wspólnoty polskiej w dobie postycyniowej, z drugiej zaś poruszają wątki, które w modernizującym się społeczeństwie będą stale zyskiwać na znaczeniu, stając się obiektem żywego zainteresowania w ramach refleksji socjologiczno-humanistycznej. Takie problemy, jak funkcjonowanie systemu masek społecznych czy narastająca anomia legną u podstaw refleksji nad nowoczesną tożsamością, której ukształtowanie stanie się z czasem jednym z zasadniczych celów pedagogiki społecznej. Pozwala to wnosić, że działalność twórców „Opiekuna Domowego”, sięgających nieraz po tematy pozornie niemieszczące się w horyzoncie ówczesnych czytelniczych oczekiwań, miała w istocie charakter prekursorski.

Bibliografia

- Carlyle T., *Sartor resartus. Życie i zdania pana Teufelsdröckha*, przeł. S. Wiśniowski, Warszawa 1882.
- Engels F., Marks K., *Manifest komunistyczny*, tłum. W. Piekarski, Warszawa 1907.
- Gadamer H.G., *Uniwersalność problemu hermeneutycznego*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki” 1977, nr 68/4, s. 309–319.
- Hinc A., Praczyk M., *Praca organiczna. Teoria i praktyki*, [w:] *Poznań w działaniu. Społeczne inicjatywy dawniej i dziś*, red. M. Praczyk, Poznań 2017, s. 15–38.
- Jacobi J., *Zamaskowanie*, przeł. Cz. Tarnogórski, Warszawa 1979.
- Jakubiak K., Nawrot-Borowska M., *Czasopismo dla rodzin „Opiekun Domowy” (1865–1876) — o rodzinie i wychowaniu*, „Wychowanie w Rodzinie” 2019, nr 2, s. 17–54.
- Jeż T.T., *Praca organiczna*, „Niwa” 1872, nr 25, s. 1–4.
- Kieniewicz S., *Problem pracy organicznej (1840–1890)*, [w:] *Pamiętnik VIII Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie*, t. 1: *Referaty*, Warszawa 1958, s. 12–28.
- Kizwalter T., Skowronek J., *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna — programy i motywy*, Warszawa 1988.
- Kmiecik Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.
- Kraszewski J.I., *Rachunki z roku 1868*, Poznań 1869.
- Kraszewski J.I., *Wieczory drezdeńskie*, Lwów 1866.
- Kryczka P., *Społeczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście*, Warszawa 1981.
- Maski, red. M. Janion, S. Rosiek, t. 2, Gdańsk 1986.
- Paczoska E., *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.
- Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów*, Warszawa 2009.
- Schopenhauer A., *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena. Drobne pisma filozoficzne*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Kęty 2004.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002.
- Świętochowski A., *Dumania pesymisty*, oprac. E. Paczoska, Warszawa 2002.
- Wolińska A., *Zdziwienie / oczekiwanie / beczynność. Estetyka wobec nadmiaru*, Warszawa 2014.